

ACTA odpadło, problemy pozostały

Autor tekstu: **Jerzy Adam Kowalski**

O co chodziło w ACTA?

W całym zamieszaniu chodziło o tę część traktatu, która przewidywała bardziej rygorystyczne i powszechne egzekwowanie w Internecie dotychczas istniejących wymagań prawa autorskiego. Można by spytać: w czym więc problem? Przecież nikt rozsądny nie przeczy, iż należy przestrzegać prawa, także prawa autorskiego. Czy protestujący to byli tylko wichrzyciele, rodzaj internetowych kiboli, którzy domagali się dla siebie immunitetu na nielegalne ściąganie z sieci cudzych utworów? Tak to właśnie na pierwszy rzut oka wyglądało i stąd być może wzięło się kompletne zaskoczenie władz, a zapewne także i mass mediów, skalą protestów i nutą społecznej sympatii, jaka im towarzyszyła. Nie bez znaczenia był fakt, iż wystąpienia inicjowali ludzie nie przypominający kiboli — młodzi, wykształceni, dobrze wychowani, raczej apolityczni. O cóż więc chodzi?

Rzeczywiste stanowiska obu stron, nawet te nieartykułowane wprost, są jednak dość wyraźnie określone. Po jednej stronie plasują się obrońcy praw autorskich; są to właściciele takich praw, osoby zarabiające na rozpowszechnianiu utworów nimi objętych, lecz nade wszystko orędownicy ochrony prawa własności jako fundamentu gospodarki rynkowej i szerzej — całego porządku prawnego. Po drugiej stronie sytuują się najmniej zamożni — czyli głównie młodzi — użytkownicy wytworów różnego typu działalności twórczej, konsumenci, którzy chcieliby z wytworów tych korzystać po możliwie najmniejszym koszcie. Nic dziwnego, że przy tak zarysowanej sprzeczności interesów można prowadzić bardzo burzliwy spór.

Na poziomie faktów

A jednak nie zaszkodziłoby rzetelności dyskusji odwołanie się do faktów. Te są zaś następujące. Niewątpliwie w Internecie szerzy się tzw. **piractwo**, czyli nielegalne korzystanie z cudzych utworów. Najbardziej bodaj popularne jest utrzymywanie specjalnych serwerów, które pozwalają każdemu magazynować wszelkie możliwe treści i umożliwiają do nich nieograniczony, publiczny dostęp. Inną równie popularną formą są pomysłowe programy potrafiące połączyć zainteresowanych użytkowników w wielką, osobną sieć i pozwalające na wzajemne kopiowanie dowolnych treści zgromadzonych na dyskach ich komputerów. Jak się zdaje, fala protestu przeciwko ACTA rozlała się jednak w odpowiedzi na impuls pochodzący zupełnie skądinąd, a mianowicie — z **Wikipedii**.

Zaczęło się od apelu o odrzucenie ACTA oraz projektowanych przepisów podobnego autoramentu (SOPA, PIPA) [\[1\]](#), zamieszczonego w Wikipedii. 18 stycznia 2012 roku w ramach protestu zamknięta została na 24 godziny angielskojęzyczna Wikipedia, zamiast której pojawiła się przestroga, że tak właśnie może wyglądać wolny dotychczas dostęp do informacji w Internecie pod rządami nowego prawa. Stamtąd zarzewie buntu przeniosło się do Wikipedii narodowych, w tym do polskiej. U nas przybrało szczególnie burzliwy charakter, włącznie z atakami hakerskimi na serwery władzy publicznej oraz z masowymi wystąpieniami ulicznymi. Później do miana inicjatorów protestu pretendowało wiele grup i osób, ale wydaje się, że kluczową, „zapłonową” rolę odegrał właśnie alert ogłoszony na Wikipedii. Dlaczego? Aby to zrozumieć, należałoby wejrzeć choć trochę za kulisy wielkiego, globalnego przedsięwzięcia internetowego, jakim jest Wikipedia.

Wikipedia — jak wiadomo — to internetowa encyklopedia, do której w każdej chwili możemy zajrzeć i sprawdzić znaczenie dowolnego terminu, pojęcia, poznać podstawowy zakres wiedzy na wybrany temat. Właściwie jest to część gigantycznego, międzynarodowego przedsięwzięcia, które dzieli się na wiele wyodrębnionych segmentów, a każdy taki segment ma wersje narodowe w większości języków świata. Są to m.in.: encyklopedia (Wikipedia), wielkie repozytorium grafik (**WikiCommons**), uniwersalny słownik (**Wikisłownik**), kolekcja cytatów (**Wikicytaty**), natomiast całość przedsięwzięcia określa się zwykle mianem **Wikiprojektu**. Dostęp do całości jest wolny i bezpłatny, a samo tworzenie każdego z segmentów Wiki opiera się o wolontariat, dobrowolną, nieodpłatną pracę, której podjąć się może dowolny internauta. Wszelako w praktyce Wikiprojekt jest efektem pracy redaktorów-ochotników, którzy nazywają się **wikipedystami** i których są całe zastępy. Wykonują oni niezwykle pożyteczną pracę, robią to bezinteresownie, a dzieło ich cieszy się dużym społecznym uznaniem. W pamięci telewidzów długo pozostanie zapewne wypowiedź, wówczas jeszcze marszałka Sejmu i p.o. prezydenta, **B.**

Komorowskiego dotycząca planowanego powołania nowej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, która ujawniła, że nawet fachowcy najwyższej klasy korzystają z Wikipedii. Wikipedystom trudno więc zarzucić, że są po prostu piratami, którzy kopiują cudze utwory dla własnej korzyści. Ich protest przeciwko ograniczeniom w przepływie informacji jest bez wątpienia protestem podjętym naprawdę w interesie społecznym, z szerszych, można by rzec, szlachetnych pobudek.

Wikipedia i my

Czy jednak istnienia chluby Internetu, Wikipedii, nie da się pogodzić z reżimem prawnym, jakie narzuca prawo autorskie? I bardziej ogólnie, czy swobodny przepływ informacji w Internecie jest możliwy z zachowaniem obowiązujących reguł prawa autorskiego? To te właśnie pytania zdają się stanowić sedno problemu. Aby na nie odpowiedzieć musimy jeszcze nieco bardziej zagłębić się w kulisy działania Wikiprojektu, a zwłaszcza pewnego jego segmentu, jakim jest WikiCommons ^[2], czyli wielki wirtualny magazyn, w którym przechowuje się utwory graficzne przeznaczone do powszechnego, dowolnego i bezpłatnego użytku; prawdziwe eldorado ogólnie dostępnych obrazków internetowych. O ile bowiem inne treści Wikiprojektu noszą na ogół znamiona własnej, oryginalnej pracy autorów, to w WikiCommons przeważnie znajdują się grafiki cudzego autorstwa.

W Internecie istnieje kilka innych podobnych rezerwuarów grafik, jednak WikiCommons jest magazynem bardzo szczególnym. Po pierwsze, stanowi on wyłączone i jedyne źródło wszelkich ilustracji w Wikipedii, a Wikipedię bez ilustracji trudno sobie nawet wyobrazić. Po drugie, w odróżnieniu od wszystkich innych publicznych zbiorów grafik nie jest on, jak i cały Wikiprojekt, tworzony przez określonych administratorów czy określoną instytucję, lecz jest budowany oddolnie i samorzutnie przez samych wikipedystów, osoby, dodajmy, najczęściej anonimowe, używające kryptonimów. Ten spontaniczny charakter procesu tworzenia powoduje, jak można się domyślać, poważne trudności z zapewnieniem przestrzegania przez wszystkie zaangażowane w to osoby niezwykle zawiłych i skomplikowanych przepisów prawa autorskiego. I tu właśnie jest pies pogrzebany, tu pojawiła się iskra, która wznieciła płomień buntu wikipedystów, a wraz z nimi znacznej części internautów.

Prześledźmy zatem podjęty wątek do końca. Zasadniczo w WikiCommons umieszczać można obrazy tylko w zgodzie z prawem autorskim. Jak jednak spełnić wymagania prawa autorskiego w warunkach anonimowej, ochotniczej armii niezależnych redaktorów, używających ponad stu języków, gdy procedury, jakie każdorazowo należałoby zastosować, są bardzo złożone, trudne, uciążliwe, a weryfikacja autentyczności prowadzonej w sieci wielojęzycznej korespondencji na tę skalę jest nie mniej karkołomnym zadaniem. Przypomnijmy, że odbywa się to w warunkach wolontariatu, poświęcania prywatnego wolnego czasu wikipedystów dla dobra publicznego. Pokusa ułatwienia sobie trochę zadania, umniejszenia koniecznego wysiłku, skrócenia drogi jest duża, tym bardziej, że motywacje są szczytne. Taka postawa musiała być dość powszechna szczególnie w pierwszym, pionierskim okresie tworzenia Wikiprojektu, kiedy nie wszystkie procedury były dopracowane w szczegółach, siły kadrowe były skromne, a zadania do wykonania — ogromne. W rezultacie mechanizmy autokontrolne były stosunkowo słabe. Właściwie skrupulatne egzekwowanie wszelkich rygorów prawnych rozpoczęło się dopiero z chwilą, gdy na horyzoncie pojawiły się prawnicze „armaty” ACTA. Obecnie z cudem graniczy zamieszczenie na WikiCommons jakiegokolwiek pliku, nawet uzyskanego w sposób legalny, o ile nie przejdzie on przez drobiazgową procedurę sprawdzającą.

Kto jeszcze się ukrywa za tarczą Wikipedii

Wśród protestujących internautów pojawiły się jednak różne kategorie osób, różne motywacje. Poważnym problemem jest na przykład kwestia odpowiedzialności firm, które udostępniają swoim klientom powierzchnię na serwerach, za treści, jakie klienci tam umieszczają. Jest to problem w rodzaju: czy drukarz powinien sprawdzać, co jest napisane w książce lub gazecie, której druk mu zlecono? A może zarządca serwera powinien być traktowany nie jak odpowiednik drukarza, lecz wydawcy, który dopuszcza treść do druku? Tego rodzaju dylematy są trudne do rozwiązania i burzliwa debata zaledwie ich dotknęła. Za pięknymi hasłami wolności przepływu informacji skrywają się także adherenci swobody działania tych kanałów rozpowszechniania utworów, które są jawnie nielegalne lub półlegalne. Przytłaczająca większość utworów muzycznych, filmów, innych utworów nadal jest u nas rozpowszechniana w Internecie w ten właśnie sposób.

Czy istnieje więc w ogóle jakieś pole do kompromisu pomiędzy interesami korzystających z praw własności do utworów a tymi, którzy z nich korzystają w interesie społecznym lub własnym? Zapewne tak.

W poszukiwaniu kompromisu

Nasuwają się tutaj dwa przykłady. Pierwszy dotyczy Wikiprojektu. Otóż idea, jaka przyświeca Wikiprojektowi, jest idea otwartości zasobów informacji. Idea piękna i wzniosła. Oznacza ona ni mniej, ni więcej tylko dążenie do uwolnienia od rygorów prawa autorskiego jak największej ilości utworów i zapewnienia do nich wolnego, bezpłatnego dostępu. Oznacza to prawo do ich dowolnego użytkowania, włącznie z wszelkiego rodzaju przeróbkami i włącznie z ich wykorzystywaniem dla celów zarobkowych. Zakres tak rozumianej otwartości zasobów jest, jak widzimy, bardzo szeroki. I nie byłoby w tym niczego dziwnego i niewłaściwego, gdyby nie jeden drobny szkopuł.

Otóż zasady powyższe rozumiane są w Wikiprojekcie w sposób radykalny, totalny i bezkompromisowy. Albo przyjmuje się je w całej rozciągłości, niepodzielnie i bez żadnych ograniczeń, albo nie — i wtedy nie mogą być umieszczane w projekcie Wiki. Nie istnieje obecnie możliwość negocjowania zakresu korzystania z utworu, możliwość kompromisu, np. prawo do umieszczania ilustracji tylko w Wikipedii, ale już nie w WikiCommons, albo prawo do umieszczania w całości Wikiprojektu, ale bez prawa do kopiowania na własne potrzeby, przeróbek lub komercyjnego wykorzystania. Zwłaszcza ta ostatnia możliwość może się wydawać bardzo użyteczna. Dlaczegoż to właściciel dzieła miałby się bezinteresownie zrzekać swoich praw na rzecz kogoś, kto będzie dzięki nim zarabiał?

Na marginesie tych uwag warto zadać sobie pytanie, dlaczego protesty internautów w Polsce przybrały szczególnie dramatyczny i spektakularny obrót. Zdaje się, że odpowiedź na to pytanie tkwi gdzieś na przecięciu się kwestii ekonomicznej i kwestii kulturowej. Gospodarczo znajdujemy się gdzieś w strefie przejściowej pomiędzy krajami ubogimi a krajami zamożnymi. Daje nam to dobrą podstawę wyjściową do awansu cywilizacyjnego, kulturowego — szybki postęp jest wręcz na wyciągnięcie dłoni, aspiracje społeczne są więc wysokie. Ale przeciętny poziom dochodów jest jeszcze zbyt niski, by sprostać tym ambitnym oczekiwaniom, co rodzi wielką i zrozumiałą frustrację.

I pytanie bardziej zasadnicze: czy bardziej idei otwartości zasobów służy każda możliwa forma, na dowolną skalę, ograniczenia praw autorskich, czy zasada „wszystko albo nic”, wedle której zamyka się swobodny dostęp do dzieła pod pretekstem, że uwolnione zostałyby ono tylko częściowo. Czy takie ortodoksyjne podejście nie jest sprzeczne z ideą, którą się głosi, której się służy?

A teraz druga strona. Warto byłoby przyjrzeć się pewnym obowiązującym obecnie dogmatom prawa autorskiego. Przykładowo czy okres ochrony praw autorskich musi być tak długi i trwać aż 70 lat? Miało to jakieś uzasadnienie na początku XX wieku, gdy istniał w zasadzie jeden tylko kanał dystrybucji (czytaj: zarobkowej eksploatacji utworu), to znaczy — druk. W XXI wieku, wieku niezwykłego postępu naukowego i technicznego, skokowego przyrostu informacji, prawdziwej eksplozji wszelkiego rodzaju twórczości artystycznej, a zarazem wieku niezliczonych sposobów rozpowszechniania, wieku globalnego, łatwo dostępnego rynku, przestarzałe staje się już to, co stworzono dziesięć lat temu; utwory sprzed 50 lat to niemal prehistoria. Ustawodawcy najwyraźniej nie nadążają za tempem przemian, a obszar, na którym można szukać jakiegoś modus vivendi pomiędzy interesami obu stron wygląda na dość rozległy.

Przypisy:

[1] [SOPA - Stop Online Piracy Act](#); [PIPA - Project IP Act](#), kontrowersyjne projekty ustaw w USA

[2] Nazwa ta nie została dotychczas przetłumaczona na polski; może najbliższym jej odpowiednikiem byłoby: "Wikipowszechniki"?

34 studiował nauki polityczne oraz psychologię na Uniwersytecie odyplomowo - dziennikarstwo na tymże Uniwersytecie. W 1980 reatarza Naukowego PAN im. A. Frycza Modrzewskiego. W latach nikiem, a następnie dziennikarzem "Trybuny Opolskiej" oraz atach 1979-80 był sędzią piłkarskim Warszawskiego OZPN. W w firmach studenckich i akademickich w Warszawie. Następnie dawnictwa. W latach 1994-95 wydawca i redaktor naczelny żyźnie. W 1997 roku ukończył Studium Podatkowe Wyższej niu i rozpoczął praktykę jako doradca podatkowy. Od 2008 roku [Instytutu Badań Seksualnych w Opolu](#) oraz współpracownikiem y tego Instytutu.

(Publikacja: 29-09-2012)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8388>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl